

Andrzej Walter

Już dawno się powinno (łeb ukręcić tej kurwie)

Zaczerpnięte i sparafrazowane na potrzeby tego tekstu z wiersza „Toast”.
(Zamiast Epilogu) Andrzej Krzysztof Torbus z najnowszej tomu: „Obrachunki osobiste” 2018

Nic tak nie ekscytuje i nie ożywia rynku muzycznego, jak sytuacja, kiedy pojawia się na nim kolejna płyta uznanego mistrza, a właściwie twórcy już o tyle legendarnego, o ile nadal nas zachwyca swoją dykcją czy brzmieniem. Spijamy wtedy zachłannie z ich ust nowe rytmy, piosenki oraz środki wyrazu, rzecz jasna oczekując zawsze w sposób jednoczesny (i jednoznaczny) tego, co już znamy i od dawien dawna polubiliśmy. Obserwujemy rozwój i ewolucję tych artystów, zaprzyjaźniamy się z nowymi melodiami, wsłuchujemy w obłaskawione przeszłością nowatorstwo tych utworów. Wiemy też podskórnie, że każde współczesne nam „mistrzostwo” zweryfikuje brutalnie i nieodwracalnie znany nam od lat staruszek... Czas... Mało kto dziś jednak kwestionuje jeszcze artysty i głębokie osadzenie w dziedzinie sztuki (w opozycji do muzyki klasycznej) twórczości Johna Lennona, Paula McCartneya, Fisha, Davida Gilmoura czy choćby najbanalniej – Boba Dylana.

Nie inaczej dzieje się w świecie literatury. To jakby ten sam mechanizm tutaj gra. Każda nowa książka znanego i uznanego już powszechnie autora wzbudza zainteresowanie, ekscytację i silnie podpartą uprzednim doświadczeniem ciekawość, najpiękniej, kiedy popartą nadal utrzymanym wysokim poziomem merytorycznym, treściowym czy wartościowym. Różnicą jest tylko skala, czy też zasięg społecznego odbioru takiego dzieła. Wiadomo – muzyka rozrywkowa przeznaczona jest dla mas, literatura, a zwłaszcza poezja dla elit i to w bardzo zawężonym tego słowa znaczeniu. Po prostu – poezję, jako sztukę najwyższą (bo też i najtrudniejszą w odbiorze) czyta dziś i smakuje tylko elita elit, albo śmiało można suponować, że elita *tak zwanych* elit. No, zostawmy te elity oraz pseudoelity i wróćmy z entuzjazmem do poezji i nowego, naprawdę świetnego, tomu poezji znanego poety...

Tak właśnie dzieje się w przypadku **Andrzeja Krzysztofa Torbusa**, legendy już wręcz, krakowskiego środowiska literackiego, jednego z najlepszych dziś polskich poetów, człowieka: skromnego, wycofanego, wyjątkowo uzdolnionego i wrażliwego, który zaprasza nas do swojego jakże odrębnego wszechświata wierszy wprost spoza wspólczesności.

Torbus to poeta bardzo osobny, zatrzymamy „w innym czasie”, poeta, rzekłbym „starej daty”, mistrz samostanowienia oraz mistrz podążania własnym literackim szlakiem i takimż też raczy nas dziś tomem, zatytułowanym przewrotnie „Obrachunki

osobiste”, które zdają się być takie, jak sugeruje w posłowie wydawca (czy też wydawczyni – Magdalena Węgrzynowicz-Plichta, Wydawnictwo Signo), bardzo wytrawnym oczyszczeniem szuflad z długo wyczekiwanych przez czytelników skarbów poetycznego, ale iście *torbusowego* słowa...

Andrzej Krzysztof Torbus w tomie „Obrachunki osobiste” obnaża nam bardzo jaszkrawo głębię swojego rozgoryczenia. Być może jest to też i nasze rozgoryczenie, z jakimś wspólnym mianownikiem postrzegania rzeczywistości... Na szczęście, jak trafnie zauważa Magda w swoim świetnym posłowie (tym razem w roli krytyka literackiego) poezję tego autora cechuje potężna doza autoironii, co zdecydowanie umiła nam odbiór całokształtu prawd i sensów zawartych w tej lirycie. Nie ukrywajmy jednak. To liryka bólu, smutku, rozgoryczenia, poczucia klęski, przegrania i wycofania się. Oczywiście – wszystko zależy od odbiorcy. Jeden czytelnik zwróci uwagę na ironię, autoironię, zdrowy dystans, a inny, przeniesie jednak akcent na tę potężną dawkę porażki, której doznaje chyba każdy człowiek, pod koniec życia obłaskawiając nieuchronność. Tutaj dochodzi jeszcze porażka „bycia poetą”. Tego już chyba nikt nie zakwestionuje. W czasach „kiedy nie można być poetą”... Człowiek, i to też – oczywiście, mniej lub bardziej potrafi oswoić: starość, lęk, przemijanie i jak już podkreśliłem – nieuchronność końca, a nawet znaleźć w tej kolei losu radość, sens i wiele piękna. Ten mechanizm obronny nie jest wcale zły. Nasza psychika dzielnie walczy z przeciwnościami. I tutaj *torbusowe* strofy są bezcenne. Autoironia i gorzyc tworzą miksturę oczyszczającą. Zwłaszcza w poezji i twórczości najwyższych lotów, czerpiącej z całego dziedzictwa przeszłości, z dykcji dziś niemodnej, starodawnej i wyniesionej do lamusa, a jednak na kartach „Obrachunków osobistych” z dykcji żywej, fascynującej i po prostu – naturalnie pięknej.

Zatrzymać się możemy dosłownie przy każdym wierszu. W każdym z nich coś odnajdziemy, czegoś doświadczymy, coś nas pociągnie, w jakiś nasz prywatny rejon. Dobrze czyta się poezję, która zawsze, wszędzie i w każdym czasie stanowi dialog poety z czytelnikiem, stanowi dla czytelnika inspirację, czy też pomost wymiany własnej wrażliwości, przelanej tu i teraz na papier w postaci poezji napisanej i wyrażonej przez poetę, z wrażliwością czytelnika, którą zapładnia do snucia własnych myśli, doznań, czy wręcz olśnień. Podkreślimy też ową specyficzną mądrość poety, poety będącego

ponad rzeczywistością, poza nią i z dala od niej. To sen o wolności podany na tacy lektury. Po to się poezję czyta, dlatego się poezji łaknie, z tego powodu poezji się szuka... I najbanalniejszym pytaniem jest... czy ludzie dziś jeszcze nadal chcą być wolni? Cóż dla nich dziś znaczy – wolność? Czy nie zafałszowali pojęcia, nie zdefraudowali definicji, kontekstów i sensu? Czym jest wolność w dzisiejszym świecie? Poezja, która wiedzie nas do pytań, do myśli i do rozważań – to wielka sprawa. Ważna sprawa. I właśnie dlatego piszę ten tekst. Powinniśmy wyrazić poecie wdzięczność, że nas takim tomem obdarował.

Torbus jest świadom swojej twórczości. Wie, że chciał nam dać okruszek „balsamu na duszę”... Andrzej oczywiście skrzętnie potem ukrywa warstwy psychologiczne swojego słowa w arcyciekawej kreacji pejzażowej, sielankowej wręcz, czasami aż sztucznej, jakby żywcem wyjętej z przeszłości. W ten sposób jednak jego poezja dociera do pewnego rodzaju pełni, harmonii i zamyka się w kręgu swojego indywidualizmu, swoistej niepowtarzalności i wyjątkowej formie wyrazu. Najlepsze są dla mnie chyba wiersze mocne, wyraziście, a może po prostu ja takie lubię, to odzwierciedlenie mojego charakteru i resztek mojego usychającego powoli bunt...

Przeczytajmy „Pałę Kraków”.

Motto:

*Ci ludzie, co stoją w Krakowie wysoko,
po większej części są to lalki i manekiny,
które same nic nie umieją,
więc wyrabia się u takich ludzi
naturalna zazdrość do wszystkich,
którzy coś potrafią.
Ja już mam tych manekinów dosyć.
Manekiny nie przeszkadzają mi w niczym,
ale mogą tylko opóźnić, co chcę... (...)
Czekam cierpliwie.*

Stanisław Wyspiański

*Przepraszam Cię Historio,
że żyję i mieszkam
w mieście co się rozsiadło
jak kury na grzędzie.
Co nie daje spokoju,
do którego wracam,
które nigdy nie skłoni się
byłe przybłądźcie.*

*Przepraszam Cię Historio,
nie czekam na względy,
wszak miasto tchnie stęchłąną
pomimo herbarzy.
Tu się dziury tradycji*

(Dokończenie na stronie 4)